WARSZAWA.
Poniedziałek 9/21 Listopada.

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 130.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.). Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Cecylii Panny M. Wschód słońca o g. 7 m. 32.—Zach. o g. 5. m. 59.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415, wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciep. 0. Wysokość wody na Wisle stóp 3 cali 8 ubywa

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Główna Kassa Oszczędności.

W tygodniu upłynionym od dnia 8 (20) listopada r. b. włącznie wydano książeczek nowych 68 na które tudzież na dawniejsze w 405 wnioskach złożono rs. 6989 k. 25. Na żądanie 195 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 43 k. 85), rs. 5700 k. 57½ i umorzono książeczek oszczędności 71. Przeto uczestników 14757, posiada kapitał rs. 770,714 k. 71. Naczelnik Kożuchowski.—Buchalter Krauze.

Dyrektor drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

Zawidamia, że ponieważ czasowo ustanowione kommunikowanie się pociągu osobowego (sznelcug) z Łowiczem, zbyt mały ruch osób w tym kierunku podróżujących przedstawia, przeto rzeczona kommunikacya sznelcugu z Łowiczem, z dniem 3 (15) listopada r. b. zwieszoną została. Rosenbaum.

Magistrat Miasta Warszawy.

Podaje do wiadomości osób rzeźnictwem i sprzedażą mięsa w miescie Warszawie i przedmieściu Pradze trudniących się, że JO. Książe Namiestnik Królestwa na przedstawienie Kommisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych zezwolić raczył sposobem prośby na lat dwa, ażeby termina zwrotu pożyczek udzielanych z kassy pożyczkowej rzeźnikom oraz trudniącym się sprzedażą mięsa, na kupno bydła (na rzeź) przeznaczonego, przedłużone zostały do pół roku z wolnością zwracania onych w każdym krótszym terminie jeżeli to dla biorącego pożyczkę okaże się dogodniejszym, z tem jednakże zastrzeżeniem,

1. Aby pożyczki te jak dotąd jedynie zaliczane były rzeźnikom i trudniącym się rzezią bydła i trzody na konsumcyę miasta Warszawy i przedmieścia Pragi.

2. Aby udział zaliczeń na kredyta z dłuższym terminem zwrotu jak dni 30 następował tylko za szczegółowemi decyzyami komitetu do kwalifikowania osób mogących uczestniczyć w kassie pożyczkowej pod przewodnictwem Prezydenta miasta ustanowionego, z rzeźników po dwóch z każdych jatek i dwóch osiadłych w Warszawie obywateli do tego zaproszonych, a to w myśl § 6 i 8, ustawy dla kassy pożyczkowej przez Radę Administracyjną Królestwa na dniu 30 listopada (12 Grudnia) 1857 r. N. 24540 zatwierdzonej, wreszcie:

3. Aby utrzymane były obecne urządzenia co do rękojmi i zabezpieczenia tego rodzaju zaliczeń, Kommisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych w rozwinięciu takowej decyzyi reskryptem z dnia 3 (15) listopada r. b. N. 40440/20623 objawiła.

a) Że w duchu ustępu 2 pomienionej decyzyi zaliczenia z kassy pożyczkowej na kupno bydła na termina zwrotne półroczne, udzielane być mogą rzeźnikom i trudniącym się rzezią za szczegółowemi decyzyami komitetu, w każdym czasie t. j. i w dni nie targowe oraz bezpośrednio do rąk zakredytowanego.

b) Gdyby który z biorących pożyczkę, z oznaczonym pierwotnie terminem 13-to i 30-dniowym, zaniósł żądanie o przedłużenie mu terminu do półroku od daty udzielonego mu zaliczenia, to takowe przedłużenie może być dopuszczone, lecz jedynie za decyzyą komitetu ustanowionego do kwalifikowania osób mogących mieć udział z kassy pożyczkowej: wreszcie.

c) Że jeżeli zakredytowany nie uiści się w terminie ostatecznym, to wówczas o całkowitą należność egzekucya administracyjną naglony będzie, a gdyby ta nie skutkowała w terminie oznaczonym, wówczas skierowane zostaną kroki do poręczających, a sam dłużnik uważanym być ma za pozbawionego dalszego kredytu i przywrócenie mu takowego zależeć będzie wyłącznie od szczegółowej wyższej decyzyi.—Prezydent, Rzeczywisty radca Stanu, Andrault.— Naczelnik kancellaryi, Luceński.

Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. — Zawiadamia Szanownych Panów Artystów, że Wystawa sztuki malarstwa, rzeźbiarstwa i architektury, otwartą zostanie w dniu 15m lutego 1860 r., w zwykłym lokalu Towarzystwa, przy ulicy Brackiej, w domu barona Laryssa. Dyrekcya cieszy się nadzieją, że panowie Artyści nie omieszkają wzbogacić Wystawę swemi dziełami, i uprasza oraz, aby takowe nadesłać raczyli, najpóźniej do 1go lutego, pod adresem: *Na Wystawę Sztuk Pięknych w Krakowie.* Przesyłkę Dyrekcya przyjmuje na koszt Towarzystwa jak i dawniej, z tem atoli zastrzeżeniem że paki mają być oddawane na zwyczajne pociągi, lub wozy towarowe; ktoby je chciał przesyłać pociągami osobowemi, pospiesznemi lub przez pocztę, sam winien opłacić, chyba że paczka nie wiele waży, tylko pocztą może być przesłana, w takim razie Dyrekcya ponosi koszta transportu. Panowie Artyści Warszawscy, proszeni są uskuteczniać przesyłki swe, za pośrednictwem miejscowych tamtejszych expedytorów, mających swych korrespondentów na granicy, gdyż tym tylko sposobem paki dochodzą pewno i spiesznie.—Sekretarz Dyrekcyi, Walery Wielogłowski.

DOMY I KOMORNE.

Komorne jest drogie, narzekania, żarty i docinki nie obniżą go: bo drogość ta wynika z coraz to większych kosztów budowy i coraz większej ludności miasta naszego. Jakież na to środki zaradcze? Rozmawialiśmy o tem z ludźmi znanemi ze swoich trafnych i pożytecznych pomysłów, a jako dziennikarze, korzystając ze wszystkich materyałów, umieszczamy ich główne uwagi.

Drzewo w okolicach Warszawy zupełnie wyczerpało się, zdatnego do budowli nie znajdziesz, cena opałowego wpływa na drogość cegły wypalanej pod Warszawą. Chcąc zatem żeby komorne było tańsze, trzeba stawiać domy za tańszą cenę, trzeba materyałów tam szukać, gdzie jeszcze za pomierną, a nawet niską cenę nabyć ich można. Nad Bugiem są obszerne lasy, były one przez długi czas prawie niedostępne dla Warszawy, dopóki statki parowe nie zaczęły przyciągać pod wodę kloców i sążni tam wyrąbanych. W tych lasach wyprzedają najcelniejsze sztuki na handel zagraniczny, reszta marnuje się na miejscu tak, iż nie można oczyścić porębów i zaprowadzać zagainików podług prawideł leśnictwa. Stan wody na Wiśle częstokroć zbyt niski, utrudnia, prowadzenie tego drzewa statkami parowemi, a przy tem ten środek transportu byłby za kosztownym.

HOLLANDYA

TRYB ŻYCIA I OBYCZAJE HOLLENDRÓW

przez Alfonsa Esquiros.

Dalszy ciąg. Patrz Nr. 123.

VIII.

Przy samych piaszczystych ławach tych szańców kraju, ciągną się wioski rybackie; najbardziej zajmujące z pomiędzy nich są Scheveningen i Katwjik. Pierwsza niedaleko od Hagi leżąca, słynie kąpielami morskiemi. Przy niej w 1693 r. Ruyter admirał zwyciężył połączoną flotę francuzką i angielską. Na piaskach stoi hotel kąpieli, gdzie w wieczór w niedzielę mieszkańcy Hagi przyjeżdżają na muzykę. Przed tym hotelem przypatrywałem się fajerwerkowi spalonemu na wodzie, wyobrażającemu pożar okrętu. Był to uroczysty widok pośród ciemnej nocy i huczących bałwanów. Mogłem sobie wystawić w tym sztucznym pożarze obraz rzeczywistych katastrof.

Lecz ta wielka ulica, kąpiele, kawiarnie, hotele, nie jest to wieś Scheveningen; można w tem miejscu przez kilka lat przebywać, a nie znać wioski rybaków. Za temi wytwornemi domami kryją się wązkie uliczki, i małe domki ceglane, a w nich gnieździ się biedna i milcząca ludność. We drzwiach tych domków, przed któremi suszy się bielizna, czerwone koszule i ryby zawieszone na sznurkach, widać czasami postać niewieścią, brudną, starą i wynędzniałą od febry. Dzieci igrają wśród tej nędzy, bo w wieku swoim nie znają cierpienia i ubóstwa.

Ludność dochodzi do 6,800 mieszkańców, są tam szkoły dwie, bardzo dobrze utrzymywane. Pierwsza, jest, właściwie mówiąc ochroną, i pomieścić może 250 dzieci. W szóstym roku życia, dzieci przechodzą do szkółki elementarnej, gdzie jest przeszło 600 uczniów. W dziesiątym a najdalej dwunastym roku życia, chłopcy opuszczają szkółkę: potrzebni są do służby na okrętach i czółnach rybackich

Każdy syn rybaka, staje się rybakiem. Zręczny, odważny, mając w żyłach krew żeglarską, wkrótce nauczy się sztuki kierowania statkiem i zarzucania sieci. Z całej nauki szkólnej zostanie mu w pamięci znajomość drukowanych liter, która mu służy do czytania biblii. Rzadko znajdziesz chłopaka umiejącego pisać. Niewiadomość jest głównym charakterem rybaków. Z nią łączy się uporczywe przywiązanie do dawnych zwyczajów i podań. Nikt nie jest w ich oczach krajowcem, kto nie urodził się w miejscu. Mowa rybaków jest narzeczem gminnym, bardzo odmiennym od zwyczajnego języka hollenderskiego, są w nim ślady mowy anglo-saksonów. Odrębny mają ubiór, a mianowicie kobiety; krój, materya i kolor jest ponury i sztywny, lecz zastosowany do klimatu i zatrudnienia; noszą kapelusze z grubej słomy, obszyte czarną wstążką, pochyloną lekko po bokach a podniesione z tyłu, i z przodu w kształcie łodzi; kobiety są krzepkie, wysokie, rysy mają nie bardzo ładne, lecz tchnące zdrowiem, oczy niebieskie, ręce i nogi duże i silne. W trzydziestym roku życia swego, już po części tracą świeżość swoją; cerę mają ogorzałą, przyczyną tego jest bliskość morza i mieszkanie na ławach nadbrzeżnych. Te ławy tworzą kraj w kraju, piasek silnie tam odbija promienie słońca, jest to Arabia hollenderska.

Mężczyzni są małego wzrostu, ruchy i postawy mają poważne, lecz ciężkie. Zbytkowy ich strój zasadza się tylko na srebrnych guzikach, które przypinają do nogawic i pasa. Ta wytrwałość w niezmienianiu ubioru, te rysy plemienne dochowane przez to, że chłopcy i dziewczyny z Schevenigen, między sobą tylko żenią się, wszystko to jest skutkiem życia nad brzegami morza. Ocean, wystawiony przez niektórych poetów jako

Gdyby między Warszawą, a nadbrzeżem Bugu w odległości o cztery do sześciu mil, w miejscu które znawcy uznają za najdogodniejsze otworzono bezpośrednią kommunikacyą czy to kanałem czy też koleją żelazną, możnaby wówczas na miejscu w lasach założyć warsztaty stolarskie, ciesielskie i piece do wypalania cegły surowej materyał drzewny wyrobić tam na belki, podłogi, tryny, okna, drzwi, deski, krokwy, wiązarki, zgoła na wszystko, czego do budowy domów potrzeba: wszystko to odwiązać na miejscu, poznaczyć i kanałem albo koleją sprowadzić do Warszawy. Wybrakowane sztuki i reszty od budowli, posłużą do wypalania cegły, która tąż samą drogą dostanie się do Warszawy. Słyszałem z ust wiarogodnych, że tak postawiony dom, kosztowałby o trzecią część taniej jak teraz, a przedsiębiercy jeszczeby zyskali na nim. Lecz nie tylko w tem miejscu są lasy, z których drzewo wyrobione może dojść do Warszawy, koleją żelazną albo Wisłą. Czyliż taki wyrób nie jest trzykroć lepszy od ryczałtowej sprzedaży lasów i wywożenia drzewa za granicę? Takie myśli podawano co do materyału budowlanego, co zaś samego budowania i nabywania domów widzimy bardzo pożyteczny przykład w assocyacyi fabrykantów miasta Müllhausen we Francyi. Zebrało się towarzystwo kapitalistów, którzy budują domy dla robotników przy fabrykach: a wiadomo że w Müllhausen jest mnóstwo fabryk i kilka tysięcy robotników. Oni uiszczają się tygodniowo za mieszkania swoje, lecz w ten sposób, że część tej płacy idzie na procent od kosztów budowy, reszta na umorzenie jego szacunku. Tym sposobem lokator po oznaczonej liczbie lat staje się właścicielem domku w którym mieszka, a jeżeliby umarł lub był niezdatnym do pracy przed wypłatą całkowitej należności, kwota spłacona przez niego, nie przepada, lecz jest zwrócona spadkobiercom. Gdyby u nas można, przez sprowadzanie tańszego materyału, taniej budować domy, ludzie biorący stałą pensyą mogliby tym samym sposobem przyjśdź do posiadania własnych domów. Komorne średnie kosztuje teraz około 300 rs. Dom średni o dwóch piętrach i pięciu oknach, mieści w sobie sześć takich lokalów przynoszących 1,800 rs. dochodu rocznego. Gdyby można dom zbudować tak, żeby lokal z 1800 na 1500 dał się zmniejszyć, a 1,000 rs., byłoby dostatecznym w stosunku 5 na 100 procentem od wyłożonego kapitału, w takim razie, lokator główny, któryby najlepsze rękojmie przedstawiał, wziąłby dom na wypłatę i płacąc 1000 rs. procentu, a 400 na amortyzacyą kapitału, spłaciłby szacunek tego domu w ciągu lat dwudziestu i ośmiu. 100 rubli rocznie odtrącając na podatki i inne potrzeby.

Byłoby może taniej, korzystniej i sprawiedliwiej, budować domy dla pojedyńczych rodzin, i każdej dać możność przyjścia do własności; lecz drogość placów i nie możność stawiania małych domków, na główniejszych ulicach miasta, stoi temu na przeszkodzie. W Mullhausen, w ciągu lat pięciu wybudowano domów za 600,000 fr. a z tej summy już trzecią część spłacili robotnicy, którzy tym sposobem przychodzą do własności swoich pomieszkań. U nas w Warszawie, możnaby także budowanie rozdzielić na dwie części: jedną domków małych dla rzemieślników i wyrobników i te po ustronnych okolicach, mogą być drewniane; drugą większych kamienic, o sześciu lokalach dla wyższych klass społeczeństwa. Lecz przedewszystkiem trzeba otworzyć drogę do lasów, dotąd prawie bezużytecznych i cały materyał drzewny wyrabiać na miejscu.

— Na wystawę Krajową Sztuk Pięknych przybyły na czas krótki dwa obrazy znacznych rozmiarów, kompozycyi p. Karola Markoni przeznaczone do ozdobienia jednej z sal hotelu Europejskiego, z tych pierwszy wyobrażający Tryumf obfitości malował p. Kolberg, drugi zaś przedstawiający Hebę, malował sam p. Markoni. Obrazy te umieszczone zostaną następnie dosyć wysoko na syfitach, bliżej więc i korzystniej widziane być mogą w dzisiejszym miejscu.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA.

Korrespondent *dziennika Frankfurtskiego* pisze, że między lordem Russel i p. Gladstone z jednej strony, a lordem Palmerstonem z drugiej, wszczęła się sprzeczka, która zaledwie nie zrządziła rozwiązania gabinetu, Zdanie lorda Russel przeważyło i zgodzono się, że Anglia nie będzie należeć do kongresu bez warunków ściśle oznaczonych i przychylnych Włochom środkowym. W takim stanie rzeczy, sprzeczynym z widokami Austryi i Francyi, nie ma nadziei, żeby kongres zebrał się przed końcem roku bieżącego. (*Ind. Belge.*)

Rząd przedsięwziął potrzebne środki, dla wykonania uchwały parlamentu, upoważniającej utworzenie korpusu 30,000 maryrarzy, wprawnych do służby, pod nazwiskiem ochotników marynarki królewskiej. Od 1go stycznia r. p. rozpocznie się zaciąg. Ta nowa organizacya, pisze dziennik Times, ma na celu zaopatrzyć kraj rezerwą marynarzy, potężną i w każdym razie na zawołanie będącą, żeby w żadnym przypadku chociażby najgroźniejszym, Anglia niespodzianie napadnięta być nie mogła.

Płaca roczna tej rezerwy, wtenczas gdy nie jest użyta do służby, oznaczona jest po 6 f. szt. (36 rs.) na głowę, a po pewnym lat przeciągu podniesiona będzie do 12 fun. szt. Przeciąg rocznej czynnej służby nie może przechodzić w zwyczajnym czasie dni 28, lecz ochotnicy nie mogą odbywać dłuższej podróży nad sześć miesięcy, bez upoważnienia rządu. Oprócz tych 28 dni na ćwiczenie się w służbie przeznaczonej, ochotnicy mogą zajmować się czem zechcą, dopóki ich rząd nie zawezwie; mogą za tem pracować na swoje utrzymanie. Na pierwszy rozkaz rządu, powinni stawić się natychmiast, a wtenczas uważani będą i płatni, tak jak marynarze w ciągłej służbie zostający. (*Nord.*)

AUSTRYA.

Dowiadujemy się że ustępstwa które uczynić zgodził się miał rząd papieski na nalegania cesarza Francuzów, nie są tak wielkie, jak to donoszą dzienniki francuzkie; Ojciec święty oświadczył, że tylko część reform żądanych przez Francyą wprowadzić zamierzył. Zapewniają także, że Jego Świątobliwość jest stanowczo zdecydowany nie ogłaszać żadnych reform, dopóki nie przywróca jego władzy w Legacyach. O rozdziale administracyi, rząd papieski słyszeć nie chce, to też nic podobnego do skutku nie przyjdzie.

Według listu otrzymanego z Werony, książe Modeny w dniu wczorajszym odjechał do Wiednia. W ostatnich dniach czynił przegląd wojska i wyznaczył mu kwatery na zimę. Żona jego bawi ciągle w Wiedniu.

FRANCYA.

Paryż, 17 listopada. *Constitutionnel* zamieścił następujący artykuł:

„Opinia publiczna żywo się zajęła nowym zwrotem polityki w zawikłanej kwestyi Włoch środkowych. Książe Carignan odmówiwszy rejencyi ofiarowanej mu jednomyślnem prawie wotum zgromadzeń narodowych rozmaitych państw, osądził za stosowne zlać na pana Bouncompagni władze, której nie przyjął.

Przypomnieć sobie należy, że p. Bouncompagni spełniał ważną missyą we Florencyi w charakterze komissarza króla sardyńskiego i przewaga jaką zyskał przez swój rozum i energią mogła natchnąć J. K. Wysokość, myślą, że zdoła on lepiej jak ktokolwiek bądź inny przyczynić się do utrzymania porządku.

Lecz przelanie to władzy nie mogło być skutecznem: nie przedstawiając tych korzyści co rejenta księcia, posiadało wszystkie jej niedogodności. Przesądzając kwestyą, wkraczało tym sposobem w atrybucye kongresu.

Nie dziwiliśmy się też dowiadując, że Francya wierna zasadom swojej polityki, doradziwszy gabinetowi turyńskiemu, ażeby uchylił się od rejencyi ofiarowanej bezpośrednio księciu Carignan, zobowiązała go do nieprzyjmowania posrednio rejencyi, którą spełniać miał p. Bouncompagni.

W tej nowej radzie widzieć tylko należy jeden więcej dowód troskliwości cesarza dla sprawy włoskiej, tryumfującej na polu bitwy i zawisłej dziś tylko od wyroku Europy."

Dziennik Patrie pisze.

W wyprawie przeciw pokoleniu Beni-Snassan na pierwszym wstępie wsławiły się wojska nasze pięknemi czynami odwagi. Góra będąca siedliskiem tego plemienia, na którą żadne wojsko nie wdarło się dotąd, straciła swoj odwieczny urok niezdobycia. Dwie brygady pod dowództwem generała Deligny i pułkownika Archinard ruszyły naprzód; za niemi w rezerwie następowały drugie dwie pod dowództwem generałów dywizyi Esterhazego i Jussufa. O godzinie drugiej po południu dano znak rozpoczęcia bitwy.

Pozycya nieprzyjaciela była bardzo silna i groźna, z jednej strony, stroma spadzistość pokryta zaroślami i głębokiemi wąwozami przecięta, z drugiej, wioski otoczone drzewami i gęstemi płotami tworzyły naturalną obronę. Scieszki poprzecinano zawałami z drzew, kamieni i cegieł. Na całej górze pełno było piechoty Kabylów, a wśród nich odznaczali się dowódzcy na koniach. Nie podobna szczegółowo opisywać tę bitwę. Zdo-

---

obraz niestałości, jest przeciwnie, jak to uważał Byron, obrazem wieczności. Ze wszystkich żywiołów, on najmniej doznał przemian od początku świata; jakim go Bóg stworzył, takim jest dotąd; przenosi się z miejsca na miejsce, lecz nie zmienia natury swojej; przeciw sile czasu która kruszy skały, zmienia poziomy lądów, przeinacza żyjące twory i przeznaczenia ludzi, on stawia swoją ruchomą niezmienność.

Obyczaje nadbrzeżnych rybaków mają cechę oceanu; podstawą ich charakteru jest osobista niezależność. W Scheveningen nie dostaniesz sługi; ani chłopcy, ani dziewczęta nie chcą iść w służbę. Na statku słuchają dowódzcy, nie z musu, ale skutkiem uczucia powinności i potrzeby. Nie lubią ziemi, potrzeba im niezmierzonej przestrzeni wód, fal nieuskromionych, błękitu nieba w dzień, gwiazd w nocy i ostrego wichru. Żołnierze pracy, lubią wiatry, burze i pioruny, lubią huk fal bijących o ściany okrętu, nie chcą ani prawideł, ani opieki.

Zdaje się że ocean wywiera na ich postępki wpływ moralny i religijny. Nieznają pijaństwa; ci nawet którzy piją wódkę na lądzie wstrzymują się od niej na morzu. Nie klną nigdy na pokładzie okrętu. Życie morskie podnosi uczucie religii w tych prostych i niemajętnych ludziach. Rybak puszczając się na ocean, biblią zabiera z sobą. Nigdy bez modlitwy nie zaczną obiadu i kończą go także podziękowaniem Bogu. W niedzielę będąc na morzu, nie łowią, a na lądzie od rana słychać w tym dniu śpiewanie psalmów. Uczucie religijne okazuje się w każdej okoliczności, lecz inne uczucia, jako to przyjaźń braterska, albo miłość małżeńska, są odrętwiałe. Mężczyzni i kobiety znają się od dzieciństwa, nawyknienie oziębia ich stosunki domowe, lecz ta obojętość czyliż nie pochodzi z innej przyczyny? Mężczyzni kochają morze, to jest ich narzeczona, ich pani. Widziałem z jakiem uniesieniem spoglądali rybacy starzy nawet na fale oceanu. W ogólności okazują wielkie uszanowanie dla późnego wieku. Smierć przyjmują z rezygnacyą i spokojem jak dawną znajomą, która tylokrotnie podczas burzy ulatywała nad niemi. Po zgonie spoczywają nie daleko tych fal, które ujarzmili nad brzegiem morza, zakłóconego jak czas, a stałego i niezmiennego jak wieczność.

Kobiety nie są romansowe i tkliwe; chłopcy i dziewczęta żenią się młodo. Niewierność w małżeństwie zdarza się bardzo rzadko, kobiety są bardzo pilne, pracowite i zabiegami swemi uzupełniają szczupłą zapłatę mężów.

Widać je na ulicach Hagi niosących na głowie koszyki z rybami. Powracają nad wieczorem, z chlebem, drzewem i warzywami, niosą je w tych samych koszykach. W ich domach panuje albo niezmierne ochędóstwo, albo obmierzłe brudy, które trzeba położyć na rachunek nędzy. Siedm albo osm osób sypia w jednej izbie, albo raczej w ciemnej jamie, gdzieby nawet nie chciano umieścić zwierząt domowych. Dwa razy cholera w tych chatach okropne klęski zrządziła. O kłótni między małżeństwem nigdy nie słychać. To prawda że kobieta jest głową domu, a wyższość tę zyskała większem wykształceniem umysłowem.

IX.

Nadbrzeża odnogi Zuiderzée.

Zwracamy teraz uwagę na prowincye Hollandyi, najmniej znane i nie opisywane, na brzegi zatoki, czyli morza Zuyderzée. Massa jego wód obejmuje 54 mil kwadratowych i ciągnie się między prowincyami Fryzyi, Overyssel, Gweldryi, Utrechtu i północnej Hollandyi. W lecie brzegi Zuyderzée, zachwycający tworzą widok. Pasmo miast i wiosek połączonych ogrodami, łąkami i domami wiejskiemi okrąża okolicę. Miasta utrzymują się z żeglugi i rybołówstwa. Wyjechawszy z Amsterdamu, po lewej stronie odnogi napotykamy miasto Monnikendam, biorące zapewne początek i nazwisko od dawnego klasztoru. Dzwonnica kościelna, wieża, porządne domy z cegły, las masztów i żagle rybackich, oto są główne cechy tego miasta wychodzącego z głębi wody, jak starożytna najada otoczona zielonym wieńcem. Z powodu wzmianki o Najadzie, otóż mamy miasto Edam w północnej Hollandyi, z którem łączy się mię-

bywano każden wąwóz, każden załomek skały. Tak pod ciągłem ogniem nieprzyjaciela trzeba było wedrzeć się na górę ośmset metrów wysoką i przebyć ośm kiljometrów długości. Nareście w chwili kiedy jenerał Jossuf zdobył wioski i po niesłychanem wysileniu dostawał się na wierzchołek góry, z drugiej strony Żuawy doszli do wąwozu gdzie ostatnią zaporę Kabylowie przygotowali. Przecięli drogę głębokim przekopem i wznieśli za nim barrykadę, a gdy kolumna na chwilę wstrzymawszy się, biegła na przód, ujrzała że z góry panującej po lewej stronie toczą się ogromne głazy, które dosięgły ludzi i koni. Generał Esterhazy tylko co nie został przygnieciony niemi. Lecz to wszystko nie zdołało wstrzymać zapędu naszych żołnierzy, o godzinie piątej z południa wąwóz i góra już były w naszej mocy.

Zdobycie tak silnego stanowiska, zupełnie rozproszyło związek tych pokoleń i następnego dnia naczelnicy przybyli z prozbą o przebaczenie i pokój. Generał naczelnie dowodzący, nakazał opłatę po 100 franków od każdej strzelby. Pokolenie Beni Snassen na 12000 strzelb zapłaci zatem 1,200,000 franków. Nieprzyjaciel dał zakładników wybranych z pomiędzy najznamienitszych mieszkańców. Nie oni sami są winni. Machiali, Angady, mieszkańcy Ouchdy, Kaid tego miasta jego jeźdzcy należeli do rozbojów i rzezi naszych żołnierzy. Kaid kilkakrotnie przysyłał do naszego obozu posłańców, z oświadczeniem, że chce się poddać, lecz ich nie przyjęto. Na niego i na te dwa pokolenia, ostrzejsza kara wymierzona będzie.

Na pamiątkę tej świetnej i szczęśliwej wyprawy nasi żołnierze wzniosą piramidę na szczycie góry. *(Patrie.)*

Odebrano wiadomości z Maroko przez Marsylią z dnia 6 listopada. Po zwycięztwie nad pokoleniem Beni-Snassen, jazda i cztery bataliony lekkiej piechoty pod rozkazami jenerała Dewaux ruszyły 3 listopada do Ouer-Zekkara przeciw pokoleniu Angadów i Majów. Ujrzeliśmy zwaliska wioski, drzewa odwieczne i ogrody, lecz nie było nieprzyjaciół. 4go odebraliśmy szczęśliwą wiadomość. Maurowie uciekając przed nami, natrafili na oddział jenerała Durrieu, który im z boku zaszedł. 30,000 owiec, 2,000 wielbłądów obładowanych, 250 jezdzców zabitych, 250 strzelb i sztandar dostało się w moc naszą. Taka zdobycz uwieńcza wyprawę. Pomściliśmy się za spahów zabitych 30 sierpnia, odebraliśmy część naszych koni i karabinów. Jutro wyruszamy dalej, a po jutrze będziemy nad brzegami Isly przed miastem Ouchda. *(Nord).*

W liczbie rozprawiań politycznych któremi napełnione są dzienniki jest, artykuł Dziennika rozpraw, wykazujący, że Francya powinna była w skutku wyprawy włoskiej zatrzymać dla siebie Sabaudyą i hrabstwo Nicei, a króla sardyńskiego wynagrodzić częścią księstw włoskich. Posiadanie Sabaudyi leżącej za Alpami, daje wstęp wojskom włoskim do Francyi i w razie wojny może bydź niebezpiecznem dla tego kraju. Przez zajęcie Sabaudyi, Francya i Włochy otrzymały by naturalną granicę, którą są Alpy.

Cesarz wybrał jenerała Montauban na naczelnego wodza wyprawy chińskiej; pierwsza brygada korpusu zostaje pod rozkazami jenerała Colineau, bardzo zdolnego i ogólnie chwalonego oficera. Wiadomości otrzymane z naszej expedycyi przeciw Maroko, donoszą o nowych wypadkach śmierci na cholerę. *(Ind. Belge).*

TURCYA.

Konstantynopol 2 listopada. Już się rozstrzygnął los spiskowych. Nowy Wezyr wyjednawszy u Sułtana odrzucenie wyroku śmierci, udał się do Szejka-ul-islam (po dawnemu zwano go Muftym i zapytał się o jego zdanie. Szejka-ul-islam odpowiedział, że podług przepisów alkoranu oskarżeni nie są winni; że w oczach naczelnika religii Otomańskiej ich śmierć byłaby *zabójstwem*. Usłyszawszy takie zdanie, nowy wielki wezyr że śledztwo i indygacye są bardzo niedokładne, że publiczność na to narzeka. Uzyskał nareszcie zmianę kary, o której donieślismy wczoraj.

Objęcie Wezyratu przez Kiprizli Mehemeda baszę, jeszcze nie zrządziło spodziewanych skutków. Dziwią się że jeszcze nie utworzył nowego ministeryum. Zdaje się że napotyka na wielkie trudności, wszyscy sądzą że zostawieni na urzędach Fuada Rizę paszów, uwieczni opłakany stan rzeczy. Skarb jest pusty, podatki ściągnięto z góry, rząd jest na łasce bankierów z Galata, a lud umiera z głodu. Zapłacono wojsku stojącemu w stolicy, lecz reszta żołnierzy nie odbiera ani żywności ani żołdu. Wojska w Hercogowinie nie dostały nic od dziewięciu miesięcy, i musieli opuścić swoje stanowiska dla braku żywności. Utrzymują się biorąc co im pod rękę podpadnie. W jednej okolicy skradziono w ciągu kilku miesięcy, dwadzieścia tysięcy sztuk bydła. Podatki wybrano aż do marca roku przyszłego, a nikomu nie zapłacono, ani wojsku, ani dostawcom, ani urzędnikom. *(Nord.)*

WŁOCHY.

Turyn 14 listopada.

Włochy zaczynają szemrać, prawie się burzyć; depesza z Turynu mówi o usunięciu Garibaldego. Jeżeli zaś to usunięcie nastąpiło z woli rządu Sarhyńskiego, nie opóźniłoby wcale, ale owszem mogłoby tylko przyspieszyć katastrofę. Garribaldi posiada nie tylko sympatyę, ale ufność ludności; on i Cavour, więcej jak ktokolwiek, uważanymi są za najdzielniejszych obrońców sprawy włoskiej, usunięcie więc jego uważanoby za ostateczne odrzucenie wszystkich żądań Włoch.

Rząd francuzki wprawdzie musi mieć na uwadze swe zobowiązania dyplomatyczne, ale z drugiej strony, ma także zobowiązania względem ludności włoskiej, które zaciągnął obietnicami i odezwami. Położenie jego trudne, ale od pokoju w Villafranca, jak mówią dzienniki angielskie, polityka francuzka jest nacechowaną wahaniem się, niepewnością; brak jej nietylko stanowczości, jaka się odznaczała na początku wojny włoskiej, ale zręczności. Zdaje się, że jedną ręką chce psuć to co zrobiła drugą. Rzeczy tak daleko zachodzą, iż według korrespondencyi Gazety Kolońskiej nota francuzka do gabinetu sardyńskiego miała nawet wspomnieć o możności interwencyi austryacko-francuzkiej, któraby była ostateczną zgubą Włoch.

Dziś możemy tylko powtórzyć przypuszczenia, do jakich dały powód ostatnie depesze: polityka austryacko-francuzka zdaje się przeważać w kwestyi włoskiej i trudno ukryć, że stan rzeczy coraz bardziej się wikła i posępniejszą przybiera barwę. Rządy Włoch środkowych, pragnąc koniecznie wydobyć się ze stanu tymczasowości, sprzyjającego wsteczności i bezrządowi, jednomyślnie wybrały rejentem kuzyna króla Wiktora Emanuela. Rząd francuzki zabrania księciu Carignand przyjąć rejencyi, gani także wybór pana Buoncompagni, proponowany przez księcia sabaudzkiego. Co ma począć dwór sardyński między naciskiem rządu cesarskiego i obawą utracenia wpływu we Włoszech? Umysły we Włoszech niepokoją się, burzą, a oto dwór turyński widzi się zmuszonym odwołać jenerała Garibaldi z Włoch środkowych i odroczyć na czas nieograniczony rejencyą komandora Bouncampagni.

Takie jest położenie dzisiejsze Włoch, nader smutne i niewiele rokujące na przyszłość, zwłaszcza jeżeli zważymy, że dzienniki angielskie coraz gwałtowniej, choć nie bezzasadnie, napadają na Francyą i że wielkie zawikłania nie pozwalają mocarstwom porozumieć się w kwestyach bieżących.

Rząd cesarza Napoleona widocznie przechyla się ku Austryi, poświęcając dla niej Piemont i sprawę włoską; opinia Europy słusznie się zapytuje, jak mógł rząd cesarski wywierać taki nacisk na Wiktora Emanuela, który nie może odłączyć się od ruchu narodowego we Włoszech, bez narażania na szwank swego honoru, a nawet istnienia i niezawisłości swego państwa? Oceniając bezstronnie politykę gabinetów turyńskiego i francuzkiego, wyznać musimy, lubo z żalem, że rząd cesarki nie pozostał wiernym swemu programowi, a król Wiktor Emanuel, pomimo najkrytyczniejszego położenia, był ciągle wierny swemu charakterowi i stanowisku jakie we Włoszech zajmuje.

Zebranie kongresu mnóstwo napotyka trudności. Anglia zgadza się na kongres, zgadza się nawet na restauracyę, jeśli jej żądają ludy włoskie, ale trduno nie widzieć, że dzień każdy wyświeca większy rozdział w widokach dwóch państw zachodnich Europy. Tradycyjna nienawiść Anglii i Francyi, okazuje się widoczniejszą, a pod taką wróżbą zebrany kongres mocarstw, nie daje nadziei rezultatów pomyślniejszych. *Times* powiada otwarcie, że słaba jest nadzieja zachowania stosunków przyjaznych między Francyą i Anglią. Wykazawszy symptomata nieprzyjaźni Francuzów względem Anglii, dziennik ten zapytuje, gdzie może być jej źródło i przychodzi do wniosku, że w popędzie danym przez rząd francuzki szukać go trzeba. Powiada że dzienniki francuzkie mogą swobodnie napadać na Anglią, słusznie czy niesłusznie, a upomnienia nie otrzymają.

Ze swej strony, dzienniki angielskie domagają się od swego rządu, aby popierał roboty około uzbrojenia floty i brzegów Anglii: przewidują bowiem bliskie niebezpieczeństwo inwazyi. Rozdrażnienie umysłów w Anglii jest wielkie; wi-

---

-scowa legenda. Po gwałtownej bezprzykładnej burzy, wody pędzone szalonym wiatrem, pozrywały szluzy i zalały lądy, dziewczęta pędząc krowy do jeziora Purmer, postrzegły nagą kobietę pokrytą mchem zielonawym, pływającą na powierzchu jeziora. Przestraszyły się z razu, lecz ochłonąwszy ułowiły ją w sieć i zaprowadziły do miasta. Tam obmyto ją z mchu i odziawszy w niewieście suknie, nauczono ją chleb jeść i prząść, lecz wrodzony popęd ciągnął ją zawsze ku wodom jeziora. Mówiła nie znanym językiem i nie rozumiała po holendersku. Poważny kronikarz Snojus, twierdzi że słyszał o niej od naocznych świadków i zbija zdanie tych, którzy przez upodobanie w cudowności twierdzili, że ta dziewczyna miała rybi ogon. A teraz, jeżeli wątpicie o prawdzie tej powieści zobaczcie w Edam starą płaskorzeźbę wyrobioną na murze wiejskim, a zobaczycie postać tej nimfy morskiej w stanie natury; kształty są piękne, szkoda, jeżeli dziewczyny morskie podobne są do niej, że ich częściej napotkać nie można. Miasto Hoorn zapewne nazwane jest od kształtu swego portu, który wysuwa się w ocean, zakrzywiony jak róg wołowy. Hoorn i Alkmaar są największem trgowiskiem na ser i masło. Otoczone bogatemi pastwiskami, Hoorn wychyla się z oceanu trawy i z oceanu wody. Raz na rok główna ulica zapełniona kilku tysiącami bydła przedstawia ciekawy i ożywiony widok. Na miejskiej bramie, z uwielbieniem widzieliśmy dwa wielkie woły wyrzeźbione, a poniżej kobietę, która doi krowę. Może tylko w samej Hollandyi wystawiono w rzeźbie prace domowe, zamiast scen morderczych.

Stare to miasto ma właściwą cechę, lubię jego pochylone domy, kanały napełnione wodą morską i ratusz pięknej budowy z 1615 r. Silna grobla zaslania je od napaści morza, które mimo tej obrony dostało się w 1853 roku do jednej ulicy.

W tym dniu wszyscy mieszkańcy połączyli swoje usiłowania, milicya miejska która ma obowiązek wzbraniać przystępu wodzie, dobrze wykonała powinność swoją. Najprostszym i najlepszym sposobem zatamowania napływu wody, gdy morze zepsuje groblę, jest rozciągnięte w tem miejscu płótna. marze pokruszy kamień, a nie przedrze się przez te gładką i ustępującą powierzchnią.

Do Hoorn zawijają okręty, które wywożą do Belgii, Francyi i Anglii bogate płody rolnicze. Około dwuchset rybaków, mieszkających w chatkach ubogich żyje w Hoornie z połowu ryb. Widziałem mnóstwo tych sieci, które tak wysoko i daleko roznosiły niegdyś pomyślność Hollandyi. Historya rybołóstwa ściśle wiąże się z żeglugą i odkryciami. Nie dosyć zważają ile wpłynęła ta użyteczna sztuka na poznanie kuli ziemskiej, a to przez wykształcenie zręcznych i śmiałych żeglarzy, którzy nowe lądy odkryli. Hoorn było kolebką Wilhelma Schuten, który r. 1616 okrążył południowy przylądek Ameryki i nadał mu imie swego rodzinnego miasta.

Z Hoorn do Enkhuisen jechaliśmy lądem przez pasmo wiosek, których domy w części z drzewa a w części z cegły zbudowane, jedne dachówką, drugie słomą dziwnie wystrzyganą pokryte, ciągną się wzdłuż drogi wysadzonej drzewami. Drzwi główne, nie są przeznaczone w tych domach, ani do wnijścia ani do wychodzenia. Te drzwi główne, wyrzeźbione, malowane różnemi kolorami, służą tylko do ozdoby. Otwierają się w trzech wielkich uroczystościach, urodzin, wesela i śmierci Zwyczajnie wchodzi się tylnemi drzwiami. Domki te są miłe wtenczas, gdy ich nie zeszpecą zbytecznemi ozdobami. Mania ochędóstwa dosięga aż do przyrodzonych płodów; drzewa przy drodze są pomalowane biało, inne tym kolorem, jakiego są ściany domu przy którym stoją.

Enkhuisen było niegdyś kwitnącem miastem. W szesnastym wieku wysyłano na wielki połów 140 statków rybackich pod zasłoną dwudziestu statków wojennych. Dziwiono się jego portowi gmachom, warsztatom okrętowym fabrykom soli. Dziś jakaż tam cisza, samotność i upadek. Jedna z dawnych bram miejskich jest dziś o kwadrans drogi od miasta, trawa zakryła ślady budynków. Całe miasto wkrótce zamieni się w zwaliska. Handel wziął inny kierunek i dawna świetność znikła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dzą one w napaściach dzienników francuzkich ukryty zamysł rządu francuzkiego, żeby przez rozbudzenie nienawiści narodowej, mieć gotową na wszelki wypadek broń potężną i dobrze wyostrzoną.

Wśród takich okoliczności, powtarzamy, nadzieje jakie można było przykładać w przyszłym kongresie słabną: negocyacie idą nie sporo, na każdym kroku napotykają nowe zawady: horyzont polityczny widocznie się z końcem roku zaciemnia.

Dzienniki włoskie z boleścią i goryczą mówią o ostatnich krokach rządu francuzkiego, w przedmiocie kwestyi rejencyi. Wszystkie jednomyślnie powiadają, że cesarz Napoleon zapomniał o swym programie, ogłoszonym w obec całej Europy, i dziś gani to, co wczoraj pochwalał.

Listy z Wenecyi przysłane do *Norda* potwierdzają dawniej podane wiadomości o smutnym stanie tej nieszczęśliwej prowincyi. Niezmierne podatki przewyższają dochody z nieruchomości, zmuszają właścicieli weneckich do sprzedawania swych majątków, które dla nich stały się ciężarem nieznośnym. Mnóstwo dóbr nabyli już Austryacy. Ten sposób nabywania własności ziemskich, widocznie ma na celu wprowadzenie do prowincyi weneckiej, jak największej liczby posiadaczy niemieckich. Nie mogąc zgermanizować Wenecyi, gabinet wiedeński chciałby przynajmniej zrobić z niej osadę austryacką i przyswoić sobie ziemię, nie mogąc poradzić sobie z jej mieszkańcami.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Telegraficzna depesza gazety Szląskiej z dnia 19 b. m. donosi: „W dzisiejszym numerze dziennika Times czytamy stosunki między Anglią i Francyą są co raz drażliwsze i wojna co raz jest prawdopodobniejszą. Anglia nie będzie mieć udziału w kongresie. Poczta, arsenał i laboratoryum materyałów wojennych, mają być wyprowadzone z Woolwich, bo tam w razie najścia nieprzyjaciół zostawałyby bez obrony.

Lecz jeszcze to nie jest fakt ostatecznie potwierdzony. To tylko wiadomo, że Buoncompagni nie wyjechał z Turynu, a Garribaldi zniechęcony i lękając się odpowiedzialności przed całym narodem włoskim, za skutki któreby z zaczepnych kroków wynikły, złożył dowództwo. Inni mówią, że zadosyć uczynił rozkazom swego monarchy, i że wnijdzie do wojska Sardyńskiego w stopniu generała porucznika. Nie możemy dać wiary ani jednej ani drugiej wieści. Teraz właśnie naczelnicy Włoch środkowych powinni dać przykład umiarkowania i wytrwałości; niech ją stawia przeciw zamiarom które ich popychają do anarchii. Nie chcemy oceniać polityki francuzkiej; lecz Sardynia i Włochy środkowe nie powi ny ulegać jej rozkazom z ujmą swojego bezpieczeństwa i honoru.

Artykuły Monitora powszechnego i innych pism francuzkich, uważanych jako nieurządowe, telegraficzne depesze ministra spraw zewnętrznych Francyi do Turynu, naglące instrukcye nadesłane panu de Latour d'Auvergne posłowi francuzkiemu w Turynie, jednem słowem, ten przymus i zwierzchnictwo wywierane przez Francyą nad Sardynią, pod rozmaitemi postaciami, przyniosły zamierzony skutek. Gabinet sardyński ulegając Francyi, odmówił księciu Carignan upoważnienia do objęcia regencyi, tak też postąpił z mianowaniem pana Buoncompagni.

Obok tych wyrazów okazujących mocne rozdraźnienie, przytaczamy umiarkowańsze zdanie dziennika *Nord*.

Oddalenie się Garibaldego, cofnięcie wojsk romańskich w głąb księstw wskazują, że król sardyński chce dać wszelkie dowody umiarkowania, zgodne z jego obowiązkami i położeniem, że rejencia była tylko środkiem zachowawczym, któryby utrzymał rzeczy w obecnem położeniu aż do uchwały kongresu. Okazują te instrukcye dane p. Buoncampagni. Francya ze swojej strony trzyma się zobowiązań odnowionych i potwierdzonych w Zürich; kwestya Włoch średnich została zatrzeżona, nie chce więc żeby się jej tknięto. Usunięcie się Garibaldego zaspokoiło Neapol, dymisya pana Cipriani gubernatora Romanii, jest skutkiem reform przyrzeczonych przez Papieża; z resztą rząd francuzki działa tym sposobem dla tego, że zgodził się z większością mocarstw i chce żeby położenie rzeczy rozwinęło się we wszystkich skutkach.

(Nord Ind. Bel.)

HISTORJA ATTYLI

(Dalszy ciąg).

Stanęliśmy w opowiadniu naszem na tej chwili, kiedy Attyla zgromadziwszy w około siebie wszystkie barbarzyńskie ludy, gotów był wyruszyć z niemi na podbicie zachodniego cesarstwa.

Żeby nadciągnąć nad brzegi Renu w pierwszych dniach marca 451 r. Attylla wyruszył w pierwszych dniach stycznia. Wojsko swoje na dwa korpusy podzielił. Jeden z nich ciągnął prawym brzegiem Dunaju, zdobywał i burzył wszystkie miasta rzymskie, drugi postępując lewym brzegiem, wcielił do siebie szczątki Kadów, Markomanów i Swewów. Połączywszy się przy źródłach Dunaju, dwie kolumny stanęły przy obszernych, lasach dla przygotowania materyałów potrzebnych do przebycia rzeki. Frankowie z nad brzegów Nekeru, wypędzili swojego władzcę, którego im Rzymianie nadali i stanęli pod sztandarami Hunnów. Thuringowie i Burgundowie uczynili toż samo. Wojska Hunnów zaczęły czynić przygotowania do przeprawy Renu. Stary las Hercyński, świadek zwycięztw Cezara i Juliana, stał się warsztatem Attyli. Tysiące odwiecznych dębów ściętych i wyrobionych na niekształtne łodzie, utworzyły most ruchomy. Przejście rzeki uskuteczniono w kilku miejscach, dla łatwiejszego przebycia i wyszukania żywności. Attylla przeprawił się przy ujściu Mozelli i zajął starożytną stolicę Gallii, pośród okropności rabunków i rzezi.

Pomimo takiego zaczęcia, rozkazał ogłosić w całej Gallii, że przychodzi jako przyjaciel Rzymian jedynie tylko dla ukarania Wizygotów. Gallowie powinni go za tem przyjmować jako zwycięzcę i wodza wojsk cesarskich. Był to razem śmieszny i przestraszający widok, gdy ten barbarzyniec, mniemany wódz rzymski, siedząc na stołku, przyjmował wysłańców od miast i w niezgrabnej swojej łacinie zachęcał ich, żeby mu bramy otworzyli. Niektóre miasta poddały się, inne stawiły opór; ze wszystkiemi jednakowo postąpiono. Nie mogąc znieść takiej siły, słabe załogi rzymskie uciekały do miast warownych albo cofały się za Loarę, gdzie zbierały się wszystkie siły rzymskie. Sami tylko Burgundowie odważyli się na stoczenie bitwy, lecz pokonani poszli w rozsypkę.

Jak chmura szarańczy, spadły hordy Attyli na Germanią rzymską i Belgią. Wszystko zrabowano, zniszczono, ogłodzono. Od gór Juryjskich dotarli Hunnowie aż do Oceanu. Attyla niechętnie spoglądał na te rabunki, które rozdzielały moc jego i opóźniały cel wyprawy, lecz musiał je cierpieć, żeby wyżywić wojsko, a widokiem zdobyczy zapał jego podniecać. Osobiście obległ Metz, lecz po długiem biciu murów taranem, odstąpił od oblężenia. Już był o mil dwadzieścia od nich, gdy mu doniesiono że część murów miejskich runęła.

Dosiąść konia, przebydź tę przestrzeń i wpaśdź na wyłom, było to dla Hunnów dziełem kilku godzin. Wpadli do miasta w wigilią Wielkiej-Nocy 8-go kwietnia. Biskup z duchowieństwem schronił się się do kościoła. Darowano mu życie i uprowadzono w niewolę, lecz wymordowano wszystkich księży. Mieszkańcy zginęli od miecza albo w pożarze własnych domów, ocalało tylko oratoryum Sgo Szczepana pierwszego męczennika. Z Metz Attyla zwrócił się do Rezmu.

Łatwo zdobył to wielkie i piękne miasto; mieszkańcy schronili się w lasy, sam tylko biskup Nikazyusz pozostał z garstką poświęconych i odważnych ludzi, zdając się na wolę Boga. Gdy po wyłamaniu bram, barbarzyńcy tłoczyli się do miasta, wyszedł na przeciw nich otoczony księżmi i dyakonami, a za nim szła reszta mieszkańców, ubranych w uroczyste szaty, biskup śpiewał silnym głosem ten psalm Dawida. „Dusza moja była przywiązana do ziemi. Panie ożyw mnie słowem swojem,“ Cios zabójczy przerwał święty śpiew kapłana, głowa jego padła na ziemię. Rzeź już się rozpoczynała, gdy w tem nagły i nadzwyczajny odgłos, rozległ się z głębi kościoła. Przestraszeni Hunnowie porzucili zdobycz i uciekli z miasta. Nazajutrz powrócili mieszkańcy, pochowali zwłoki zabitych, jako świętych męczenników i wznieśli pomnik pasterzowi swojemu. Dotąd oddają mu cześć pod imieniem Świętego Nikazego.

W legendach chrześciańskich znajdujemy wiadomość o tych zniszczeniach, których sprawcami byli Hunnowie. Czytamy w nich więcej opowiadania nieszczęść, którym podpadło duchowieństwo miast Galii, niżeli o klęskach świeckiej ludności. Powodem tego jest, że zwierzchność i rada miejska ratowała się ucieczką, a biskup zostawał z najbiedniejszym ludem, przywiązany do niego ogniwem duchowem. Jego to samego zastawali barbarzyńcy na miejscu, jako jedynego naczelnika miasta, u niego szukali obywatele rady i przewodnictwa. Uchwały z takiego stanu rzeczy wynikłe, nadały biskupom naczelne zwierzchnictwo nad miastem, a siła wypadków uczyniła go prefektem, zarządzcą dochodów, wodzem. Z epoki najazdu Hunnów, pozostała pamiątka i cześć mnóstwa męczenników. Barbarzyńskie plemiona wojsk Attyli, były w znacznej części bałwochwalczemi i zajadłą nienawiścią tchnęły przeciw chrześcianom, lecz sam Attyla nie był prześladowczym i podobnie jak Gengiskan i Tamerlan w następnych wiekach, nakazywał swoim żołnierzom aby nie mięszali się do religii podbitych ludów.

Cała Gallia a głównie prowincye belgijskie były w okropnej trwodze. Wszystko pierzchało przed tą burzą barbarzyńców, którą poprzedzał pożar, za której śladem głód nadciągał. Każdy ukrywał swoje zapasy i złoto; mieszkańcy miasteczek uciekali do miast większych i tam nie znaleźli bezpieczeństwa. Z równin uciekano w góry, lasy zapełniały się wieśniakami, mieszkańcy brzegów morza i rzek, gotowi byli uchodzić z rodzinami swojemi w inne okolice i kraje. Tak chcieli zrobić mieszkańcy Lutecyi czyli Paryża. Paryż nazwany od plemienia *Parisii*, stał się dosyć znacznem miastem za czasów Konstantyna Chlora. Ow cesarz i jego następcy, opuścili Trewir jako za nadto wystawiony na najazdy barbarzyńców i mieszkali w Reims, w Sens albo w Paryżu. Obóz obronny, arsenał, pałace, świątynie, zbudowano w tym grodzie. Paryżanie przestraszeni wieścią o najeździe Attyli postanowili opuścić miasto. Jedna kobieta odwiodła ich od tego zamiaru. Jej nadzwyczajny charakter, wpływ na mieszkańców ówczesnych, cześć którą od czternastu wieków lud paryzki jej wspomnieniu oddaje, skłania nas do udzielenia szczegółów o jej życiu. Imie jej było Genowefa, urodziła się w miasteczku Nantodurum, dziś zwanym Nanterre, o trzy mile od Paryża. Jej rodzice dość byli zamożni. Dziecinne lata Genowefy, nie upłynęły, jak twierdzi podanie gminne, na pasieniu trzód; łagodna i słabowita, zamykała się w domu, przepędzała czas na modlitwie i rozmyślaniu, a ile razy mogła wybiedz z domu, śpieszyła do kościoła. Nie należała do zabaw innych dzieci. W siódmym roku życia postanowiła sobie, że doszedłszy do lat, weźmie zasłonę dziewic chrześciańskich i zaprzysięże dozgonne dziewictwo. W owym czasie, German biskup z Auxerre i Lupus biskup z Troyes, wysłani do Brytanii, żeby stawili opór herezyi Pelagiusza, przybyli na noc do Nanterre. Wszyscy przywitali ich z czcią i uwielbieniem. Wśród tłumu pobożnych, bisknp German postrzegł dziewczynkę w której oku jaśniał jakiś blask nadzwyczajny, skinął na nią, a składając na jej czole ojcowskie pocałowanie, zapytał się jej o stan i nazwisko. Usłyszawszy krótką i dobitną odpowiedź Genowefy, starzec zamyślił się, i rzekł do rodziców: „Nie sprzeciwiajcie się jej woli bo jeżeli się nie mylę, dziecię to będzie wielkie w obliczu Boga.“ Od tej chwili, jeszcze bardziej utwierdziło się powołanie Genowefy i w piętnastym roku życia stanęła przed Julianem biskupem z Chartres. Bisknp włożył na jej głowę zasłonę dziewic poświęconych Bogu, a gdy wkrótce po tem umarli jej rodzice, Genowefa znalazła przytułek u matki chrzestnej w Paryżu.

Od tego czasu poświęciła się modlitwom i umartwieniom ciała. Jej pobożność i zachwycenie co raz były głośniejsze i wszędzie mówiono o dziewicy z Nanterre, o cudach które Bóg za jej pośrednictwem zsyłał, o uzdrowieniu paralityków i ślepych; znała ptzyszłość, odgadywała najskrytsze myśli, rozkazywała żywiołom. Jej sława rozpostarła się po całym świecie chrześciańskim aż do barbarzyńców i najdalszych prowincyi wschodniego państwa. Lecz między swemi współziomkami doznała niedowiarstwa, prześladowania i potwarzy.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 9 (21) Listopada 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.